

Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwa, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcją Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austrii 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol., w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przysyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 2

Nr. 118.

Kraków, dnia 19. kwietnia 1914.

Rok III.

Ofiarność wychodźtwa.

W tych dniach otrzymało Towarzystwo nasze od redakcyi „Echa Polskiego“ w Buenos Aires kwotę 372 koron 20 hal., jako składkę rodaków argentyńskich na powodzian w Galicyi. Poprzednio potwierdzaliśmy w „Pracy“ już nieraz drobniejsze ofiary od braci naszych z obczyzny, płynące na skutek odezwy naszego Towarzystwa, ogłoszonej w „Pracy“ i większości pism polskich na wychodźtwie, jakoteż za dziennikami polsko-amerykańskimi podawaliśmy w cyfrach składki różnych organizacyi i towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych.

Rok ubiegły zaznaczył się na wszystkich ziemiach polskich, przedewszystkiem zaś w Galicyi od stu lat w takich rozmiarach niepamiętnemi klęskami rolniemi po wsiach, zastojem gospodarczym po miastach. W ostatnim zeszyście „Ekonomisty“, warszawskiego kwartalnika naukowego oblicza p. Józef Stokłosa bardzo dokładnie i szczegółowo rozmiar zeszłorocznych klęsk rolnych w Galicyi i szkody klęsk żywiołowych podaje ogółem na 635 milionów koron. Poprzednie zestawienie rządowe, przedsiębrane z ramienia tak Namiestnictwa lwowskiego, jak i Wydziału krajowego sięgały zaledwie połowy tej ogromnej cyfry. Ostatecznym obliczeniom p.

Stokłosa można dać wiarę, ponieważ opierają się na ściśle urzędowych danych, jakoteż zestawieniach prywatnych, Namiestnictwu i Wydziałowi podczas ogłaszania własnych sprawozdań jeszcze nie znanych.

Powodzie i deszcze dały się we znaki najbardziej Galicyi środkowej w powiatach kolbuszowskim, niskim, rzeszowskim, łańcuckim, przemyskim, a także Galicyi wschodniej w powiatach kałuskim i stanisławowskim. Trzy czwarte plonów uległo w powiatach tych całkowitemu zniszczeniu.

Co dla powodzian uczynił rząd austriacki? Rozdano śmiesznie znikomą liczbę zapomóg, raczono chłopów samemi tylko otrębami, tak, że posłowie ludowi zmuszeni byli w ostatnim Sejmie lwowskim wołać pod adresem rządu: dość już tych otrębów!

Nierównie korzystniej od zapomóg rządowych ulżyły biedzie galicyjskiej ofiary braci rodaków z Królestwa Polskiego, Księstwa Poznańskiego i z wychodźtwa. Z za kordonów posypały się dary przedewszystkiem w naturze, a z za morza popłynęły składki pieniężne. Organizacye polskie ze Stanów Zjednoczonych złożyły same na rzecz powodzian galicyjskich 200 tysięcy koron. A gdyby zliczyć owe dolary, posyłane rodzinom przez

wychodźców z Ameryki, uzbierałyby się nie-równie liczniejsze setki tysięcy! Składkami zajęły się gorliwie Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie, Związek Narodowy Polski i Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” jakoteż wszystkie pisma, które szlachetnej ofiarności nie szczędziły poparcia, a niektóre z nich (Dziennik dla Wszystkich z Buffalo) zbierały składki na własną rękę.

Szczodra ta pomoc krajowi ojczystemu jest wielkim czynem wychodźstwa dla Ojczyzny, przepięknym świadectwem myśli i uczuć robotnika polskiego, rzuconego za morze po zarobek.

Dług wdzięczności ciąży na Ojczyźnie...

Bełko.

W jaki sposób Belgia otacza opieką swych ułomnych?

Jedną z najciemniejszych stron obecnego systemu wielkiego przemysłu — jest ogromna liczba ofiar ludzkich, które on pochłania skutkiem nieszczęśliwych wypadków przy pracy.

Pogoń za zyskiem, możliwie prędkim wzbogaceniem się, która jest jedyną sprężyną przedsiębiorstw kapitalistycznych, każe im zapominać o doli tych, którzy z uszczerbkiem swych sił, swego zdrowia i życia bogactwa te wytwarzają.

Każdemu np. znane są straszne skutki, które sprowadza praca malarzy z farbą ołowianą t. zw. bleiweisem. Bolesne kurcze, ślepotą, wykręcenie rąk, paraliż, chore potomstwo. A jednak mimo, iż farba ta daje się doskonale zastąpić farbą cynkową zupełnie nieszkodliwą, to jednak zastąpiona jest tylko tam, gdzie zmusza przedsiębiorców prawo, np. w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i świeżo we Francji, a to dlatego, że jest trochę tańszą.

Do ogromu nieszczęść, których ludzkość uniknąć nie może, wynikających z ułomności od urodzenia i nieuniknionych chorób dodaje się wielka liczba cierpienia spowodowanego dobrowolnie, skutkiem błędnej organizacji społecznej, zbrodniczej wolności, pozostawionej ludziom nie szanowania życia swych bliźnich. Co prawda, w czasach ostatnich można zauważyć nieśmiałe próby polepszenia tego stanu rzeczy, zarówno w wysiłkach stworzenia wzorowych warunków pracy przez kooperatywy w swych zakładach, jak przez wyjątkowych fabrykantów, a także w uchwałach parlamentów, ograniczających wolność wyzysku robotników, przez ograniczenie długości dnia roboczego, ubezpieczenia, wymagania pewnych warunków higieny i t. d.

Lecz to, co zostało zrobionem, jest niczem w stosunku do tego, co uczynić w

tych kierunku pozostaje. Dlatego na razie zjawia się jako paląca potrzeba przychodzenia ze skuteczną pomocą ofiarom istniejących stosunków. Taką to właśnie próbą jest szkoła rzemiosł dla ułomnych w Charleroi w Belgii. Historia tego zakładu jest następująca: zrodziła się w umyśle jednego adwokata p. Pastura myśl, którego uderzył fakt wielkiej liczebności robotników niezdolnych do pracy, skutkiem nieszczęśliwych wypadków, którzy zwracali się do niego o poradę: postanowił zbadać, jakie są dalsze losy tych nieszczęśliwych. Okazało się, że w większości wypadków odszkodowanie, które robotnik otrzymuje, nie wystarcza, by zapewnić mu znośne utrzymanie a ponadto przymusowa bezczynność popycha go ku występki i ku zbrodni, sięjąc demoralizację wokoło. Za jego to inicjatywę powstał zakład o wielkiej doniosłości społecznej, który powiodło mnie się w tych dniach zwiedzić.

Przewodnią myśl instytucji tej jest ta, że ułomny robotnik mógłby nieraz pracować jeszcze pożytecznie w odpowiednio dobranym do jego kalectwa zawodzie. Potrzeba tylko zajęcie odpowiednio dobrać, dać mu odpowiednie przyrządy pomocnicze, a wreszcie nauczyć go z całą cierpliwością nowego zawodu. Założono tutaj następujące warsztaty: introligatorski, szewski, krawiecki, koszykarski i szczotkarski. Praca dzienna trwa 8 godzin. Uczniowie otrzymują za pracę swą wynagrodzenie, które dochodzi do 2.50 fr. Wytworzone przedmioty szkoła sprzedaje, bądź wykonywuje na obstalunek, co pokrywa częściowo koszt utrzymania szkoły, którą popiera pieniądze prowincya i poszczególne gminy.

Głęboko wzruszającym jest widok tych ludzi w wielu wypadkach dotkniętych ciężkim kalectwem, np. zupełnie niewidomych

lub z amputowanymi dolnemi, a nawet z górnymi kończynami, skazanych gdzieindziej na żebractwo, nędzę, rozpacz, zarabiających tutaj w sposób dostojny na swe utrzymanie. Wielu z nich odnosi się do swego zajęcia z zainteresowaniem i starannością. Zachowaniem swem stwierdzają prawdę wielkiego napisu, widniejącego na ścianie: „Jeżeli wstydzisz się swego stanowiska, to powoduje tobą pycha. Przecie nie stanowisko podnosi, bądź poniża człowieka, lecz sposób, w jaki on go wypełnia“.

Rezultat, którym powyższa szkoła może się szczycić, jest okoliczność, iż część uczni opuszcza ją ze zdolnością zarabiania samodzielnie na życie, co pozwala przyjmować wciąż nowy napływ kalek.

Wynalazczość kierowników tego zakładu w kierunku przywracania możliwości pracy w niektórych wypadkach wprowadza w zdumienie. Widzieliśmy np. robotnika, któremu maszyna oberwała obie dłonie po-

wyżej kostki, zatrudnionego przy wyrobie szcetek, dzięki specjalnemu przyrządowi. Zasada się on na rodzaju młotka i silnego magnesu. Robotnik magnesem przyciąga gwoździe, a młotkiem wbija je w odpowiednich odstępach szcetki dla przytrzymania włosia. Robotnik ten pracuje z energią, a nawet cechuje go pogoda usposobienia.

Dla tych, którzy uzupełnić chcą swe wykształcenie, odbywa się codziennie dwie godziny nauka. Wszyscy w południe otrzymują bezpłatnie posiłek. Zarzyły się jakimś dobrym ogniem wewnętrznym czy dyrektora zakładu, kiedy mówił o planach rozszerzenia tej akcji: przeprowadzenia się do większego lokalu i przyłączenia doń stałej kliniki, dzięki czemu wzrośnie liczba tych, których zakład zwróci społeczeństwu, jako pozytywne jednostki.

M. Orsetti.

Bruksella, w kwietniu 1914.

Polska skarbnica wiedzy.

(Biblioteka Załuskich).

Niedawno temu cesarska biblioteka publiczna w Petersburgu obchodziła setną rocznicę założenia. Biblioteka ta liczy przeszło 3 miliony tomów, a w tej liczbie 207 tysięcy rękopisów. Ze wszystkich wielkich bibliotek na świecie rosyjska jest trzecią z rzędu; więcej książek od niej ma jeszcze tylko biblioteka państwowa w Londynie i Paryżu.

Pisma rosyjskie wskazywały z dumą na tę skarbnicę wiedzy. I słusznie, bo w bibliotekach podobnych gromadzi się wszystko, co rozum narodu wymyślił, i co serce jego odczuło. Książki jej są zbiorem duchowej pracy narodu, świadectwem jego zdolności, zwierciadłem jego duszy, pomnikiem myśli narodowej.

Dlaczego my Polacy piszemy o tej rocznicy? Nie tylko dlatego, ponieważ uznajemy zawsze i u każdego narodu to, co w nim jest znaczne, dobre i uznania godne, lecz także dlatego, ponieważ początek tej wspaniałej biblioteki rosyjskiej dał nasz naród polski, że jej podstawą była biblioteka, zebrana przez polskiego biskupa Załuskiego.

Za czasów króla polskiego, Augusta II, żył w Polsce Józef Jędrzej Załuski. Od pierwszej młodości był wielkim miłośnikiem nauk; podróżował wiele za granicą a wróciwszy do kraju, otrzymał od króla kilka prebend

duchownych, chociaż księdzem jeszcze nie był. Z królewiczem polskim, późniejszym Augustem III, był w przyjaźni i za jego wpływem został w r. 1728, mając zaledwie 26 lat. referendarzem koronnym (czyli radcą prawnym w urzędzie kanclerskim) i wtedy został wyświęcony na kapłana. Już wówczas zbierał książki i pisał wiele, innych do tego zachęcając. Był szczególnie zaprzyjaźniony z ks. Konarskim, pijarem, wielkim znawcą szkolnictwa.

Po śmierci króla Augusta II, gdy w Polsce jedni syna jego Augusta, inni Stanisława Leszczyńskiego królem obrać chcieli, Załuski stanął po stronie Leszczyńskiego. Gdy król ten upadł, Załuski wyjechał z nim do Francji, gdzie został jego wielkim jałmużnikiem i kanclerzem królowej.

Po kilku latach zateśknił do ojczyzny, wrócił do kraju i tu został biskupem kijowskim. Wtedy to rozpoczął na dobre zbierać książki i tworzyć z nich bibliotekę publiczną. Poświęcał na to wszystkie dochody; opowiadają, że często żywił się tylko chlebem i serem, bo wszystkie pieniądze zużywał na książki. Między rokiem 1746 a 1748 utworzył swoją bibliotekę w Warszawie.

Zawierała ona wówczas przeszło 220 tysięcy książek. Jak cennym był zbiór, dowo-

dem to, że ówczesny papież, dowiedziawszy się o niej, wydał bullę, w której groził ekskomuniką każdemu, kto by bibliotekę Załuskiego uszkodził lub zniszczył.

Biskup Załuski był przeciwnikiem Rosyi. Gdy przeto w owe czasy wroga nam Rosya zaczęła gwałtem wywierać wpływ na sprawę Polski, biskup chcąc byt biblioteki zabezpieczyć, testamentem zapisał ją narodowi polsk. na własność. Sądził, że w ten sposób najlepiej ją dla rodaków zapewni. Nie przypuszczał bowiem, aby państwo polskie kiedykolwiek mogło przestać istnieć. Tymczasem rząd rosyjski, znając usposobienie biskupa, bo tenże na sejmie polskim śmiało przeciwko Rosyi występował, kazał go gwałtem porwać razem z biskupami Rzewuskim i Sołtykiem i wywieźć w głąb Rosyi do Kaługi.

Sześć przeszło lat spędził na tem wygnaniu. Czasu tego zużył na napisanie katalogu książek polskich, w którym wykazał bogactwo literatury polskiej. Gdy znowu do ojczyzny wrócił, niestrudzony pracował dalej nad pomnożeniem biblioteki. Zmarł w roku

1774, jeszcze przed ostatecznymi nieszczęściami Polski.

Po rozbiórce Polski cesarzowa Katarzyna kazała w r. 1795 bibliotekę biskupa Załuskiego przewieźć do Petersburga. Tam wybudowano osobny gmach dla niej, ukończony dopiero w roku 1801. Tymczasem książki leżały w pudłach i niszczały. Gdy z Warszawy wywieziono ich 300 tysięcy, przy liczeniu znaleziono tylko 262 tysiące, 38 tysięcy zginęło. Zginęły po części najcenniejsze i najrzadsze dzieła.

W dziesięć lat później, gdy Napoleon i wyprawę na Rosyę urządził, wywieziono 150 tysięcy książek najcenniejszych z Petersburga dalej w głąb Rosyi, gdzie przeleżały aż do roku 1813.

Taki jest historyczny początek cesarskiej biblioteki w Petersburgu. Wskazuje on, że naród polski dotrzymywał już w dawnych czasach kroku oświacie i kulturze innych narodów, a niektóre z nich nawet przewyższał. Gdyby Polska nie była przestała istnieć, biblioteka Załuskich byłaby dzisiaj królewska biblioteką polską w Warszawie i stanowiła by chlubę narodu.

Gdańsk, miasto portowe Polski.

Wisła, królowa rzek naszych toczy srebrzyste swe wody, mija dwie nasze stolice: Kraków i Warszawę, aż wreszcie, przebieżawszy ziemi polskiej kawał niemały, wpada do morza Bałtyckiego.

Niedaleko jej ujścia leży miasto Gdańsk. Miasto to niegdyś potężne należało do najbogatszych miast Polski, a wzrost swój w potęgę i dobrobyt zawdzięczało głównej mierze Wiśle. Ona to stanowiła główny trakt handlowy. Po niej płynęły statki, łodzie, szkuty i tratwy, ładowne drzewem, zbożem, a zwłaszcza słynną na świat całą polską pszenicą, wieszoną do Gdańska na sprzedaż, po niej spławiano do Polski towary, przywiezione z zagranicznych krain. Złotodajną rzeką była więc Wisła dla Gdańska, cieszącego się przytem ojcowską ręką i pieczę królów polskich.

Przez sam Gdańsk przepływa rzeka Motława i poboczna jej Radunia. Miasto dzieli się na trzy dzielnice: Stare miasto, Wyspę śpichrzową i Nowe miasto. Miasto wiadomo, kto był założycielem Gdańska. Według jednych wnuk Lecha, Wyszmir, dobiwszy przy ujściu Wisły Duńczyków, na pamiątkę zwycięstwa założył gród, który na-

zwał: Duńsk, z czego z czasem wytworzyła się nazwa Gdańska. Także w żywocie św. Wojciecha czytamy o miejscowości „Gidanie“, w której, wybrawszy się na nawracanie pogańskich Prusaków, najpierw wyładował. Inne podanie wymienia księcia Sobiesława, jako założyciela Gdańska, zbudowanego na tem miejscu, gdzie dziś się znajduje.

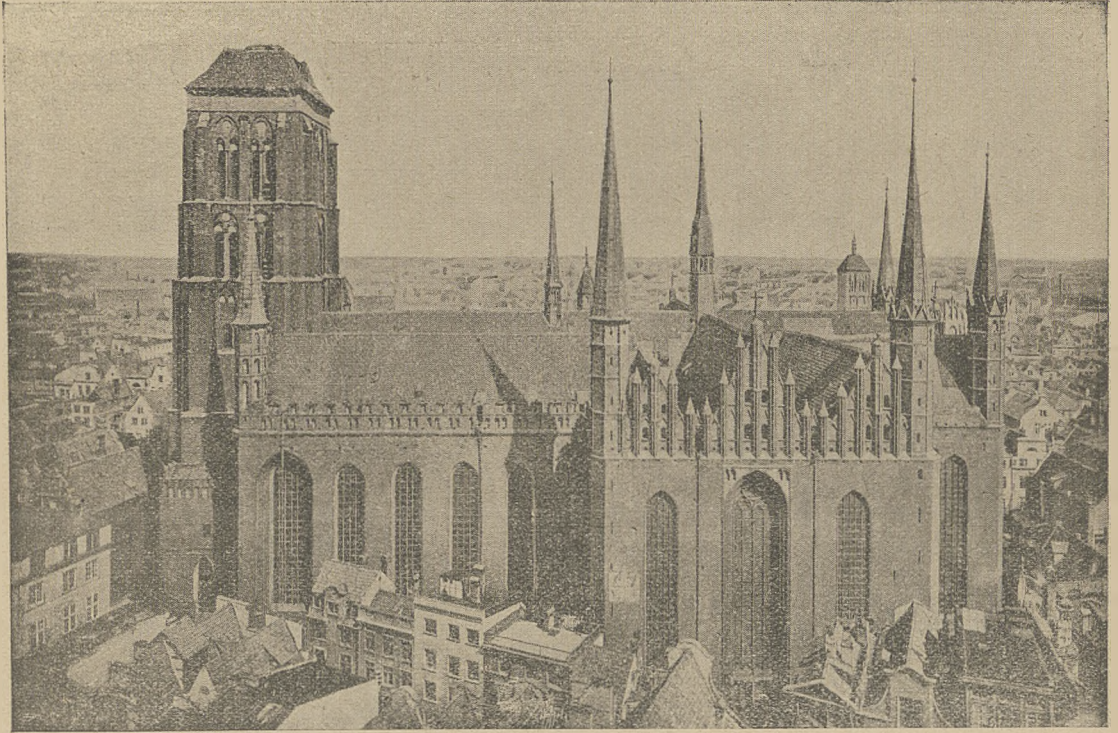
Gdańsk zmienne przechodził koleje losu. Panowali nad nim książęta pomorscy, rządził się w nim Krzyżacy, a od 1466 r. należał do Polski aż do ostatniego jej rozbioru. Panowanie krzyżackie zaznaczyło się w Gdańsku krwią i uciskiem. W 1309 roku zdobyli Krzyżacy Gdańsk przemocą i podstępem. Wpadli zniecka w czasie targu na Plac św. Dominika i wycięli w pień 10 tysięcy bezbronnych ludu. O niesłychanej tej zbrodni krzyżackiej zachowała się pamięć po dziś dzień u Kaszubów w piosence, śpiewanej dzieciom do snu:

Ziuziu, Ziuziu, córuleńku,
Zabjele cy ojca w renku,
Zabjele go ze drugimi
Toporami żelaznymi.

A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco szkoda!

Ucisk i niewola krzyżacka wywołały u ludności taką nienawiść, że Gdańsk wysłał posłów do Krakowa do Kazimierza Jagiellończyka, prosząc o przyłączenie miasta i Pomorza do Polski. A kiedy sam król się w Gdańsku zjawił, przyjmowano go z radością jak zbawcę. Przyjeżdżali i następcy Kazimierza do Gdańska dla naświetlenia miastu przywilejów, wymierzania sprawiedliwości, uśmierzenia zamieszek, jakie krzyżacka zawiść wzniecać chciała.

ogromem. Dziś przepiękna świątynia ta znajduje się w rękach ewangelików. Już za czasów Zygmunta Augusta rozproszeni luteranie w Gdańsku kościół zajęli i nie wypuścili z swoich rąk, mimo nakazów królów polskich. Jednakże kościół nie stracił swojego charakteru katolickiego i gdyby nie figura Lutra, nikt by, wszedłszy do kościoła, nie sądził, że to kościół niekatolicki. Wewnątrz nadzwyczaj jest piękny i bogaty. Po bokach znajduje się 36 kaplic, a było ich



Kościół Panny Maryi w Gdańsku.

Byli więc w Gdańsku Zygmunt I i Zygmunt August, Stefan Batory, Marya Ludwika, żona Władysława IV, wspaniale przez miasto przyjmowana, Jan Kazimierz i Jan Sobieski. Pozostały po nich pamiątki, które dziś ze wzruszeniem oglądamy. Trzeba bowiem wiedzieć, że rozkwit Gdańska przypadł właśnie na czasy polskie. Odkąd miasto przeszło pod obce panowanie, straciło na znaczeniu i świetności. Każdy też gmach świetniejszy związany jest z Polską imieniem, co chwila spotykamy godła i herby nasze.

Przejdźmy się teraz po mieście i przyjrzyjmy się bliżej pięknym jego kościołom, gmachom i zabytkom.

W środku miasta wznosi się piękny kościół pod wezwaniem Maryi Panny. Zbudowany w stylu gotyckim, wystrzela ku niebu wysoko wieżami, a wewnątrz zdumiewa

niegdyś 50, stawianych przez różne bractwa, cechy i rodziny bogatych mieszczan gdańskich. W jednej z nich mieści się piękny obraz, przedstawiający „Sąd ostateczny“ słynnego malarza flamandzkiego Memlinga. Prócz tego znajdują się w kościele piękne rzeźby, jak wielki ołtarz, wyobrażający ukoronowanie Maryi Panny i tajemnice różańcowe, dalej Chrystus rozpięty na krzyżu i figury świętych. W kościele znajduje się też łoża, w której królowie polscy słuchali mszy, kiedy jeszcze kościół znajdował się w rękach katolickich. Nad łożą umieszczony też herb nasz: biały orzeł na czerwonym polu. W skarbcu kościelnym mieści się bogaty zbiór szat, przyborów kościelnych i relikwiarzy cennych.

Z budowli świeckich piękny na Długim Rynku wznosi się ratusz. Na samym szczy-

cie wieży stoi posąg króla Zygmunta Augusta, z koroną na głowie a chorągiewką w ręku. Posąg naturalnej wielkości, wykonany w bronzie i pozłacany mieni się w słońcu, widoczny z daleka. Z jakim wzruszeniem patrzymy na tę postać króla naszego, panującego z wyżyn nad miastem i okolicą, zwracającego się ku falom w pobliżu bijącego polskiego morza!

Na wieży umieszczony zegar co godzinę wydzwaniałą inną melodyę. Nad wejściem do ratusza widnieją dwa lwy, podtrzymujące herb Gdańska, t. j. na tarczy dwa krzyże jeden nad drugim. Wewnątrz ratusza znajdują się sale, ozdobione pięknymi malowidłami, napisami i herbami Polski, Litwy i Sobieskiego. Pamiątkę po Stanisławie Leszczyńskim stanowi stary, bardzo cenny zegar, który bije każdą minutę.

Opodal ratusza stoi piękny gmach, zwany Dworem Artusa, zbudowany przez bogatych mieszczan gdańskich. Odbywały się w nim zabawy cechowe i miejskie; później zamieniono dom na giełdę zbożową, któremu to celowi i dzisiaj służy. Na zewnątrz mamy dwa medaliony z głową Władysława IV i Zygmunta III. Wewnątrz mieści się piękna sala, której sufit dźwigają smukłe kolumny. Ściany zdobione obrazami; jeden z nich wyobraża zdobycie Malborka, twierdzy krzyżackiej, przez Kazimierza Jagiellończyka. Wisi tu także portret króla Leszczyńskiego. Przed dworem Artusa stoi fontanna z bożkiem pogańskim Neptunem.

Kiedy Gdańsk przyłączono do Polski, Gdańczanie obiecali Kazimierzowi Jagiellończykowi wnieść zamek. Jednakże dopiero w sto lat potem z przyrzeczenia się wywiązali i przy Moście Zielonym wnieśli tak zwaną Zieloną Bramę, jako dworzec królów polskich. Piękna to musiała być „brama“ jeśli miała służyć za mieszkanie

królewskie. Jednakże korzystała z niego tylko Marya Ludwika, królowa polska, posłubiona Władysławowi IV.

Przeszedłszy przez Zieloną Bramę, stajemy nad Motławą. Przed oczyma roztacza się ciekawy i malowniczy widok. Pełno stateczków i łodzi uwiija się po wodzie, po brzegach stoją okręty handlowe. Wzrok z podziwem zatrzymuje się na starym czerniałym żorawiu, dźwigającym kilka wieków na grzbiecie, który służył do nastawiania masztów na okręty. Naprzeciw niego stoją rzędem sławne śpichrze, które to niegdyś przechowywały złotą polską pszenicę. U wylotów ulic, biegnących ku Motławie, stoją bramy, baszty i wieże.

Gdańsk bowiem jest jednym z ciekawych i odrębnych miast, w którym zachowało się dużo z dawnych budowli. Należą do nich stare budowle gdańskie, stawiane przez zamożnych mieszczan. Dom taki, zwykle bogato z zewnątrz ozdobiony, na szczycie dźwiga różne postacie albo zwierzęta. Prowadzą do niego schody, po których wchodzi się na przedproże, czyli wystawkę, ogrodzoną poręczami, nieraz pięknie rzeźbionymi. Na takim przedprożu zastawiano stoły, przyjmowano gości, używano wypoczynku.

Gdańsk był miastem kupieckim. Słynnym też był ze swoich wyrobów. Znałe były na całą Polskę piękne kachle malowane, dalej wyroby z bursztynu, z cyny, piękne zegary, szafy i meble rzeźbione, pasy, piwo i wódka. Mennica gdańska biła najpiękniejsze pieniądze i medale w Polsce, do których zalicza się medal, wybity za Jana Kazimierza na pamiątkę 200-letniej rocznicy zrzucenia jarzma krzyżackiego. Dziś miasto Gdańsk jest już całkiem niemal zniemczone.

A. K.

List z Australii.

Najpierw składamy Szanownemu P. T. E. serdeczne podziękowanie za nadesłaną nam bibliotekę w liczbie 36 dobrze dobranych książek. Po przeczytaniu odesłamy je i będziemy prosić o drugie.

Teraz słów kilka o naszym życiu. Prowadzimy życie towarzyskie, oprócz organizacji politycznej mamy bibliotekę w której poza książkami nadesłanymi nam przez P. T. E. posiadamy już kilkanaście tomów książek własnych. Oprócz „Pracy“ otrzymujemy do

biblioteki naszej jeszcze trzy pisma tygodniowe i jedno codzienne. Przed półrokiem założyliśmy również kooperatywę polską. Członków mamy czternaście, z tego 6 kobiet. Wkładka tygodniowa dla mężczyzny wynosi 5 szylingów (6 koron), dla kobiet 1 szyl. Celem głównym kooperatywy jest stawianie domów, gdyż komorne płacimy wysokie, bo do 13 szyl (16 koron) tygodniowo. Chcemy także prowadzić handel. Pracując wspólnymi siłami i oszczędzając, mamy nadzieję, że w przecią-

gu kilku lat uda nam się uzbierać trochę grosza, by powrócić do Ojczyzny, co jest marzeniem każdego z nas.

Wkońcu mamy również szkołkę polską, gdzie rodak nasz p. M. uczy dzieci w soboty i niedziele. Czytaliśmy w „Pracy“, że Tow. Polskie w Londynie otrzymało dla tamtejszej szkółki biblioteczkę. Ośmielamy się więc prosić P. T. E. o nadesłanie dla naszej szkółki małej biblioteczki.

W Nr. 106 „Pracy“ czytamy, że z powodu listu rodaka Szymańskiego Tow. Em. otrzymało wiele zgłoszeń o wyszukanie roboty w Australii. Otóż i my otrzymaliśmy list od naszego rodaka S. z Węgier, który pewnie dowiedział się o naszym towarzystwie z „Pracy“, aby mu opisać o warunkach w Australii, jak również o przejeździe i wylądowaniu.

Chcemy odpowiedzieć przez „Pracę“: oto z wylądowaniem mało kłopotu, puszcza na ląd każdego, prócz chińczyka, indyjanina i murzyna. Przejazd z Londynu czy z Niemiec kosztuje 18 funtów. Podróż trwa pięć tygodni. Pytanie jednak czy warto wydać tak dużą sumę pieniędzy i ponieść trudy tak długiej i uciążliwej podróży dla warunków, jakie tu znajdzie w Australii, zwłaszcza Polak nie umiejący się rozmówić? Odpowiemy, że nie warto! W mieście ludzi bez pracy dosyć, o zajęcie więc trudno. Farmerzy zaś płacą 16 do 20 szyl. tygodniowo i wikt. Płaca więc nie wielka, a przytem co za życie w stepach kil-

kadziesiąt mil od miasta! Zgadzą się z tem, co pisze rodak Szymański, że przy żniwach płacą 40-50 szyl. tygodniowo i wikt, ale żniwa trwają bardzo krótko.

Wreszcie niech posłuży za przykład drugim przyjazd do Melbourne Polaków w liczbie siedmiu w r. u., którzy przybyli z Londynu jako robotnicy rolni. O powodzeniu ich pisała „Praca“ w Nr. 106 co całkowicie potwierdzamy i dodajemy, że dwóch z nich pracy do tej chwili nie ma, jeden zaś z pośród nich zarabia tyle, by z głodu nie umrzeć. Pozostali z nich pracują w Port Pirie, (Połud. Austr.) w cynkowej fabryce. Warunki pracy są nieznośne, czego dowodem jest to, iż każdy z nich leżał pewien czas w szpitalu, Robota w tej fabryce zawsze jest, jak nam donoszą nasi rodacy, bo każdy ucieka ztamtąd, hyle miał za co. Anglicy tam nie pracują, tylko sami zagraniczni, można też tam spotkać różne narodowości nawet Bułgarów i Ormian, brakło z pewnością tylko Polaków, którzy właśnie na swą niedolę przybyli. Przypuszczamy, że wobec tego, co piszemy, odradzanie przyjazdu do Australii będzie zbyt bezcelnem. Kończąc list, zasyłamy pozdrowienie dla P. T. E., „Pracy“ i jej czytelników — od Polaków z Australii.

Bibliotekarz Z. Czempiński.

Melbourne, 7 marca 1914.

Od Redakcyi. Poczynimy starania, ażeby dzieci wasze w szkółce obdarzyć stosownemi książkami.

ZA MORZE.

1.

*Za morze w bogate kraje
plyniemy w błękitną dal.
Lecz żal nam ziemi ojczystej
i chat ubogich nam żal.*

*Żegnany nas złote niwy,
kłosy chylły się w pas.
„Ostatni raz się widzimy,
ostatni, ostatni raz“.*

*Żegnany nas kwietne łąki
i stary sosnowy las.
„Ostatni raz się widzimy,
ostatni, ostatni raz“.*

*Za morzem są góry złota,
za morzem jest nędzy kres,
lecz w sercach nam łąka tęsknota,
a oczy świecą od łez.*

2.

*Śmieją się odwieczne bory
i szydzą z wieśniaków w głos:
„Weźcie siekiery, topory
i idźcie — odmienić los“.*

*„Weźmiem siekiery, topory
i pójdziem na trud a znój.
I z wami, dziewicze bory,
śmiertelny stoczymy bój.“*

*Wśród waszych bagnisk przegnitych,
gdzie leże się jeno gad,
powstaną nasze osady
i białe szeregi chat.*

*Tam będą pola uprawne,
gdzie dzisiaj porasta las...
Zginiecie — lub my zginiemy:
jednemu z nas umrzeć czas.“*

3.

Mijają dni i miesiące
i tęskni za krajem lud.
Zaraza, sroga zaraza
z błotnistych powstała wód.

A kędy przeszła — poza nią
zostawał zniszczenia ślad.
Ginęły młode chłopaki
i dziewczki hoże jak kwiat...

4.

Był jeden mały pastuszek,
wierzbową fujarkę miał.
Na niej piosenki o Polsce
ludowi smutnemu grał.

I śnił się biednym wieśniakom
daleki, kochany kraj...
Wierzbową, dobra fujarko,
o kraju kochanym graj!

Zakątał smutnie fujarka
pieśń pełną smutku i łez...
„Tam teraz wiosna króluje
i pachnie po nocach bez...”

Już powróciły bociany
z za morza do cichych strzech...
O księżycowym wieczorze
brzmi dziewczyn srebrzysty śmiech...

O księżycowym wieczorze
wśród świeżych zielonych drzew
rozbrzmiewa cudnymi tony
słowików miłosny śpiew“...

I wrócił z ptactwem wiosennem,
przez modre bezmiary mórz,
wrócił do Polski kochanej.
by wiecznie w niej zostać już.

Julian Ejsmond.

I śni się biednym wieśniakom
daleki, kochany kraj.

„Tam teraz wiosna króluje,
tam teraz słoneczny maj!

Roztrzaskaj mały pastuszeku
wierzbową fujarkę, lub
smutnemi twemi piosnkami
powpędzasz nas wszystkich w grób.

W piersiach nam wyje tęsknota,
jak dziki, drapieżny zwierz —
Pastuszeku, mały pastuszeku,
ach powiedz, czy tęsknisz też?“

Zapłakał mały pastuszek:
„Ostatni już grałem raz“ —
To mówiąc fujarkę śpiewną
rozstrzaskał o twardey głaz.

5.

Lęk przejął wszystkich okropny
i jakiś bezmierny ból:
umarła piosenka, ptaszę
z ojczystych lasów i pól.

Umarła ostatnia piosenka
o kraju, co zginął w mgle.
O jakże nam bez tej piosenki
na świecie smutno i źle!“

6.

Zatęsknił za krajem naród.
Piersi rozsadał mu żal.
Zatęsknił do ziemi ojców,
od której odpytnął w dal.

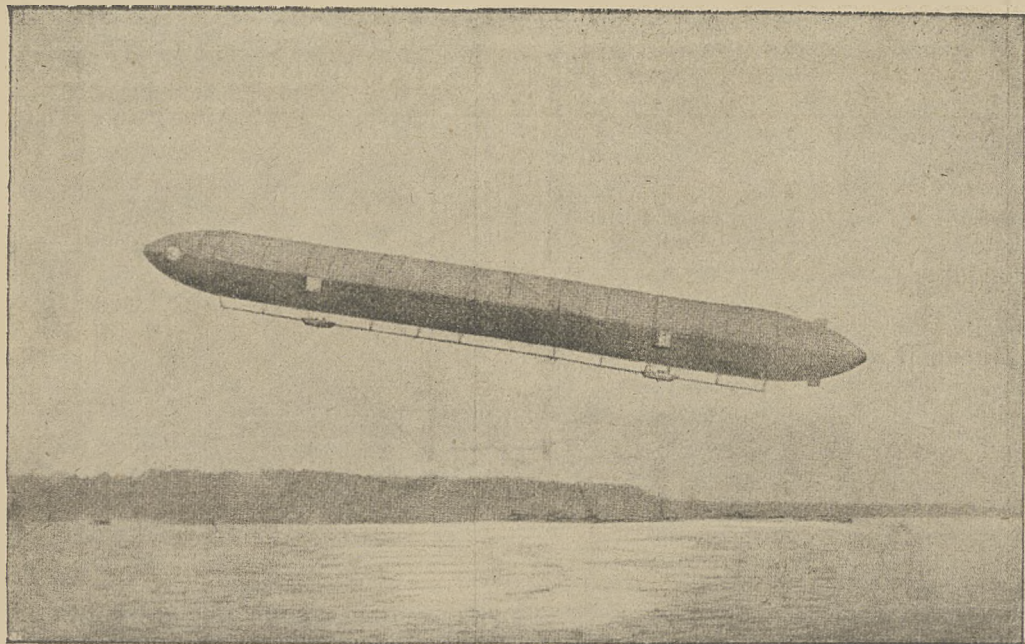
Rozmaitości.

Robotnicy polscy nie dadzą się zastąpić!
Jedno z łakmatystycznych pism, wychodzących w Westfalii wystąpiło świeżo ze starym już zresztą projektem sprowadzania robotników rolnych do Prus z Holandyi, Szwecyi, Norwegii i Danii, w miejsce robotników polskich. Inne pismo niemieckie „Tägliche Rundschau“ (Przegląd Codzienny“),

zajmując się owym artykułem, po dosyć dokładnem zestawieniu, przyszło do przekonania, że plan ten nie dałby się urzeczywistnić. i píše tak: „Mieszkańców północnych krajów Europy nie da się nakłonić ani do stałego zamieszkania w Niemczech, ani też do przybycia na prace sezonowe. Nietylko bowiem Dania, ale nawet Szwecya i Norwegia

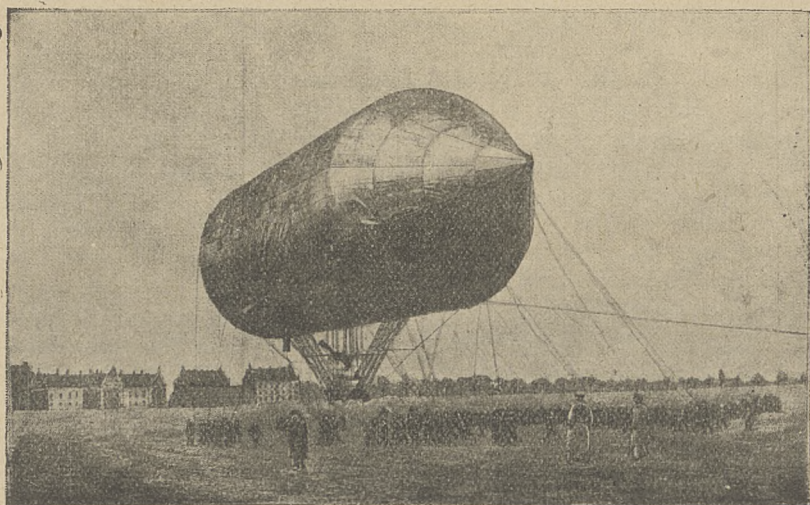
nie posiadają zbytu, ale nawet potrzeba im robotników rolnych. Kraje te same, podobnie, jak my, zmuszone są sprowadzać robotników rolnych, i to podobnie, jak my, robotników polskich. Dania zatrudnia obecnie 12.000 a Szwecja 3.000 Polaków“.

nawet biskup przyznał mu taki charakter“. Gdy zarząd Towarzystwa udał się ze skargą do proboszcza Waltera i gdy mu zwrócił uwagę, że takim postępowaniem odpycha się i odraża robotników polskich od kościoła katolickiego, ks. Walter odparł krótko:



Balon szybujący w powietrzu.

Nowy gwałt pruski w kościele. Jeden z dzienników polskich wychodzących w Westfalii, donosi, że gdy członkowie polskiego ściśle katolickiego Tow. pod wezwaniem św. Józefa w mieście Bottrop zapowiedzieli, iż dnia 22 marca b. r. przystąpią gromadnie w liczbie 140 do komunii, miejscowy rektor kościoła ks. Huggenroth oświadczył im: „Jeżeli wspólnie przystąpicie do komunii, jako towarzystwo polskie, każe organizację waszą rozwiązać przez policję“. Miał także wyrazić się, że „nie będzie uważał Tow. św. Józefa za kościelne, chociażby



Balon gotowy do lotu.

(Patrz „Z kraju i ze świata“).

„Cóż mnie to może obchodzić?“ I to mają być ewangeliczni „pasterze“!

Przeciw budowie polskiego kościoła. W miejscowości New Kastle (Pensylwania) w

Stanach Zjednoczonych umyślili sobie miejscowi Polacy wystawić własny polski kościół. Irlandzcy jednak księża katolicy przy miejscowych parafiach wnieśli stanowczy sprzeciw do rządu przeciw wydaniu pozwolenia na budowę polskiego kościoła. W proteście podnoszą oni między innymi, że Polacy, pragnący budować kościół, nie są obywatelami Stanów Zjednoczonych i że nazwa, jaką dają parafii („polska parafia rzymskokatolicka“) sprzeciwia się zasadom kościoła rzymskiego. Protest ich jednak nie odnieś się zapewne żadanego skutku.

Rząd pruski a Polacy w Ameryce. 80-tysięczna kolonia polska w Buffalo oczekiwała się niespodziewanie bardzo tajemniczej opieki rządu pruskiego, o której sensacyjne wprost szczegóły przynosi nam miejscowy „Dziennik dla Wszystkich“. Jeden z tamtejszych znanych obywateli niemieckich, niejaki Zenner, otrzymał mianowicie od generalnego konsulatu w Nowym Jorku poufne zlecenie, ażeby dostarczył możliwie dokładnego spisu Polaków w Buffalo. Zenner, otrzymawszy zlecenie, udał się do miejskiego fizyka dra Fronczaka, a ten posłał go do redakcyi „Dziennika dla Wszystkich“. Tam wszakże poznano się zaraz na tem, że sprawa trąci prowokatorstwem i odprawiono Niemca z kwitkiem, a w piśmie ostrzeżono ludność polską przed zakusami rządu berlińskiego. Bardzo to w każdym razie ciekawa rzecz, co Berlinowi do trzechmilionowego wychodźstwa polskiego w Ameryce i na co potrzebny mu jest spis Polaków i stowarzyszeń polskich w Buffalo?

Krwawy strajk. W miejscowości Depew tuż koło Buffalo w Ameryce wybuchł w drugiej połowie marca strajk wśród robotników tamtejszej fabryki Goulda. Fabryka zatrudnia półtora tysiąca robotników, w czem znajduje się 800 Polaków. Zarząd zakładu przemysłowego uparł się nie przyjmować strajkujących do pracy i postawił przy warsztatach łamistrajków z Buffalo. Dyrektor fabryki pozwolił sobie ponadto kilkakrotnie na obelżywe uwagi pod adresem polskiej ludności w Depew, nazywając robotników polskich pijakami i leniuchami i wyrażając życzenie, ażeby się wynieśli z Depew. Obelga zarządcy wywołała wśród miejscowych robotników polskich, cieszących się w miasteczku powszechnem wzięciem z powodu trzeźwości i pracowitości, zrozumiiałe oburzenie. Położenie strajkujących stawało się coraz rozpaczliwsze. Patrzeliby oni bezsilnie, jak codziennie przywoziły pociągi gromady łamistrajków, odbierających im chleb. Aż dnia 24. marca b. r. tłum strajkujących, liczący koło 900 osób, napadł na pociąg,

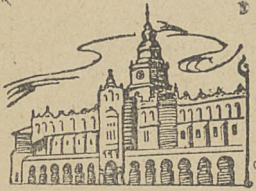
przywożący z Buffalo włoskich łamistrajków i stoczył zaciętą walkę z policją. W półgodzinnej walce niejaki Stanisław Skowroński został zabity, a 8-miu innych robotników, w czem dwóch Polaków, odniosło poważne rany. Starcie z policją powtórzyło się jeszcze tego samego dnia wieczorem. Z Buffalo i okolicy przyjechało jednak natychmiast około 1000 policjantów i żołnierzy i w Depew zaprowadzono z bojaźni przed dalszymi rozruchami stan wojenny. Strajk nie został jeszcze zakończony, ale zaburzenia już się nie powtórzyły.

Wydała 10 tysięcy robotników. Z powodu zmniejszonego ruchu na kolejach i ogólnego zastoju w interesach różne kompanie kolejowe w Stanach Zjednoczonych zmniejszają swoje siły robotnicze. Jedną tylko kolej Pensylwanii ma wydać z pracy 10,000 robotników z różnych departamentów i już z tej liczby sporą część wydała. Kompania ta na razie wycofała z ruchu 62 pociągów pasażerskich i ekspresowych, a także na wielu pociągach zniosła sypialne wagony Pullmana, wagony obiadowe, obserwacyjne i inne, dotąd używane dla wygody pasażerów. Inne kompanie kolejowe powoli także zmniejszają siły robocze, tłómacząc się słabym ruchem pasażerskim i frachtowym. Kompania Pensylwanii Railroad miała w 1910 roku 117,000 różnych robotników, ubiegłej jesieni miała ich 142,000, a obecnie ma ich 127,000. Gdy wydali 10,000, to będzie miała tyle, ile miała w roku 1910. Oszczędzi na tem dwa miliony dolarów rocznie.

W stanie Illinois w Ameryce otrzymały kobiety prawo wyborcze, jak mężczyźni. Nietylko przeto wybierać mogą posłów, ale także urzędników miejskich. W tych dwóch kobiet w Chicago wzięły udział w wyborach miejskich i to udział bardzo żywy. Gdy na sto mężcz. tylko 70 w głosowaniu udział wzięło, kobiet stawiło się 80 na każde sto.

Ośm kobiet kandyduje na wysokie urzędy miejskie, kobiety bowiem tamtejsze nietylko mogą głosować, lecz mogą także być wybrane. Wielka ciekawość panuje w mieście, jak wybory wypadną. Ogólnie sądzą, że jeśli kobiety na owe ośm urzędów się dostaną, natenczas źle będzie z szynkarzami. Podobno 3,000 szynków będzie zniesionych, bo kobiety uważają, że rozpijają one ich mężów, skutkiem czego niszczeje szczęście rodzinne. Jeśli się to sprawdzi, wtedy trzebaby powiedzieć, że kobiety chicagowskie mają przedni rozum, bo kto pijaństwo tępi, ten przyczynia się do szczęścia i dobrobytu ludzkości.

Z KRAJU i z ŚWIATA



Zeszłoroczne przesilenie gospodarcze odbiło się bardzo ciężko na miastach. Obecnie w miastach galicyjskich rozda-

wane bywają najbardziej potrzebującym zapomogi z ramienia rządu. W samym Krakowie komisja zapomogowa opiekuje się kilku tysiącami bezrobotnych. Jest nadzieja, że bezrobociu zapobiegnie wkrótce zwiększony ruch budowlany tak we Lwowie, jak i w Krakowie, na który to cel Bank Krajowy przeznaczył parę milionów koron kredytu.

Pobór wojskowy w Galicyi odbędzie się tego roku z końcem kwietnia i początkiem maja.

Samorząd miejski w Królestwie Polskiem znalazł się znówu na porządku dziennym. Komisja Dumy zgodziła się mianowicie na dopuszczenie polskiego języka podczas obrad tylko pod tym warunkiem, jeśli przewodniczący będzie mówił po rosyjsku, a mowy polskie będą tłumaczone na język rosyjski, gdyby tego jeden z obecnych zażądał. Dumna przyjęła ten projekt 151 przeciw 84 głosem; 24 nacjonalistów i prawicowców wstrzymało się od głosowania. Rada państwa oświadczyła się przeciw temu projektowi.

Europa znajduje się obecnie pod znakiem spotkań politycznych. Najpierw cesarz niemiecki spotkał się z cesarzem austriackim, później królem greckim a w tych dniach odbył się zjazd ministrów spraw zagranicznych Austrii i Włoch. W niedługim czasie wybiera się również cesarz niemiecki do Rumunii, aby ją na nowo dla trójprzymierza pozyskać i od Rosyi odciągnąć.

Między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem wybuchł groźny zatarg. Przyczyną jego jest aresztowanie kilku marynarzy amerykańskich przez władze meksykańskie. Stany Zjednoczone żądają wypuszczenia tych marynarzy na wolność oraz salutowania flagi amerykańskiej. Dla poparcia swych żądań Stany Zjednoczone wysłały do Tampiko 16 okrętów wojennych i jeden parowiec z 800 żołnierzami na pokładzie. Żołnierze ci wysiądą w Tampiko na ląd meksykański. Huerta, jak słychać nie chce Stanom Zjednoczonym dać zadośćuczynienia za zniewagę.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych

Teodor Roosevelt bawi obecnie na wyprawie naukowej w głębi Ameryki Południowej w dorzeczu Amazonki. Od kilku tygodni ślad za nim i jego wyprawą zaginął, co poważnie zaniepokoiło opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych. Mieszkańcami kraju, do którego wyprawił się były prezydent Roosevelt, są dzicy Indianie znani z barbarzyństwa. Z ręki ich padł już niejeden biały podróżnik.

We Włoszech północnych zdarzyła się przed samymi świętami wielkanocnymi straszna katastrofa balonowa. Balon sterowy włoski, zbudowany ze składek narodowych uległ zniszczeniu w pobliżu miasta Medyolanu, przy czym 50 osób doznało ran, w czem trzy osoby walczą ze śmiercią. O szczegółach katastrofy czytamy w telegramach: Sterowiec wyruszył w podróż o godz. 9 i pół rano. O godz. 10 widziano go w prowincyi Come czyniącego rozpaczliwe wysiłki, aby utrzymać się w powietrzu. W pół godziny później opuścił się w szczerem polu w odległości 30 klm. od Medyolanu. Musiano wezwać wojsko dla utrzymania porządku wśród licznie zebranych tłumów. Nagle z niewytłumaczonej dotąd przyczyny nastąpił straszny wybuch gazu. Olbrzymi kadłub sterowca długiego na 72 metry a szerokiego na 18 metrów stanął w jednej chwili w płomieniach wskutek których 50 osób odniosło rany. Szcześniełym zbiegiem okoliczności z załogi sterowca oprócz jednego oficera, nikt nie odniósł szwanku, tylko wśród tłumów na dole katastrofa zebrała straszne żniwo. Od płonącego sterowca zajęła się jedna z chat pobliskich i spłonęła doszczętnie. W numerze dzisiejszym zamieszczamy dwa obrazki, przedstawiające balony niemieckie. Balony wogóle narażone są na większe niebezpieczeństwa od latawców. Rozmaite Zepeliny niemieckie mają już pod tym względem bardzo smutną sławę.

26 morgów pola i łąk

w dwóch kawałkach, nadających się do prowadzenia gospodarki — grunta dobre, spadziste, jest na sprzedaż w Olszanicz koło Ustrzyk. Cena 1000 K. za morg, drzewo budulcowe w miejscu, kościół i szkoła o 1 klm. oddalone. **Blizsze wiadomości u JWPana Juścińskiego w Olszanicz, koło Ustrzyk.**

Austro--Amerykana--Tryest.

33 parowców
oceanowych!



33 parowców
oceanowych!

Regularne połączenie do:

Stanów Zjednoczonych — Kanady — Argentyny — Brazylii.

Podróże po morzu Śródziemnym do Grecyi, Włoch, Hiszpanii, Afryki i t. d.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Kraków: Biuro podróży ul. Radziwiłłowska 23.

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnering 7.

II. Kaiser Josefstr, 30, oraz

„ Generalna „Agencya „Austro-Amerykany, Schenker i S-ka.

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Gródecka 93.

Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Rathausstr. 14.

Zamiast K 12 --, tylko K 5.50



20 000 par trzewików do sznurowania całe z dobrej skóry, z dobrą nabijaną podeszwą skórzaną, które były przeznaczone na Bałkan, pozostały mi teraz z powodu wojny. Cały ten zapas muszę wkrótce pozbyć, dlatego sprzedaję te trzewiki niżej ceny kosztu tylko po K 5,50. Dostać można we wszystkich wielkościach dla mężczyzn i kobiet. — Wysyłka za zaliczką przez

**Dom eksportowy ARNOLD WEISS,
Wien VI., Gumpend^orstr. 139/P.**

Kalendarz

Polskiego Tow. Emigracyjnego
na rok 1914

zalecający się takt objętością, jak doborem treści i zastępującej na najszersze rozpowszechnienie, mogą nabywać prenun. „Pracy“ po cenie 60 hal. (30 kop., 60 fen., 80 ctm., 60 órów, 20 cent. amer., 500 reisów) razem z przesyłką pocztową.

W jaki sposób można się wyleczyć zupełnie od astmy, bólu w piersiach i kaszlu?

Informuję każdego bezpłatnie. Nadesłajcie ofrankowaną kopertę na odpowiedź pod adresem: **Pani B Kolenska, Wrszowice, nr. 383 koło Pragi (Czechy).**

Nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego wyszła świeżo książka

Dr. Caro a P. T. E.

która odpiera różne pokątne napaści na naszą instytucję. Książkę tę wysyła się za poprzedniemi nadesłaniem 1 korony lub 40 kop. Adres: **Polskie Towarzystwo Emigracyjne (Oddział wydawnictwa) w Krakowie, Radziwiłłowska 23.**

Popierajmy swoje Towarzystwo asekuracyjne.

Ludowe Towarzystwo

wzajemnych ubezpieczeń

we Lwowie

Leona Sapielny.

„WISŁA“

przyjmuje

najtaniej

ubezpieczenia od

ognia, pioruna i eksplozyi.